

Słowność

Autor tekstu: **Maria Szyszkowska**

Podanie ręki, wyraz oczu, timbre głosu, gesty — mówią często więcej niż zapewnienia.

W słowach niepodobna wyrazić gamy odczuć i odcieni naszych nastrojów. Złożone stany sympatii, lęku, cierpienia, miłości są niewyraźne w pełni w języku pojęciowym. Westchnienia, jęki, okrzyki stanowią często ich dopełnienie. A więc, mimo że używamy słów — pozostaje jakaś „reszta”, którą powinno się umieć odczytywać intuicyjnie w drugim człowieku.

Potrzeba komunikowania się z innymi występuje również w świecie zwierząt, a według najnowszych badań komunikują się ze sobą również rośliny.

Trudno jest stwierdzić, jak dalece słowa odpowiadają myślom i odczuciom osoby, która je wypowiada. Jest może tak dlatego, że kunszt słowa zamiera. Słowa są często szare, byle jakie. Upraszcza język, określając rozmaite odcienie nastroju terminem „fajny”. Zagubiliśmy, na przykład, czas zaprzeszy. Miejsce słowa „powiedział” zajęło „wyartykułował”. Obecnie ulegamy amerykanizacji. Nawet sklepy nazywamy shopami. Sprymitywizowany język pozbawiony finezji w wyrażaniu naszego wewnętrznego świata — prowadzi do zubożenia naszego „ja”.

Bywa często, że słowa przeczą myślom, a czyny pozostają w bardzo luźnym związku ze słownymi zapewnieniami. Wtedy nie tylko wytwarza się nieszczerłość i obłuda, ale wręcz brak trwałego oparcia w stosunkach międzyludzkich. Jeśli nie można bezwzględnie zawierzyć komuś, to wszystko staje się zarazem możliwe i niemożliwe. Wieje chłodem, pustką i przypadkowością.

Z pomocą słów musimy utrzymywać całokształt spraw wiążących nas z innymi. Ostatecznie zdani jesteśmy na siebie, ale bez drugiego człowieka nikt z nas nie byłby w stanie istnieć, wyłączając rzadkie, skrajne wypadki. Już Arystoteles pisał, że jedynie Bóg i zwierzę może pozostawać poza życiem wspólnym, ale nie człowiek.

W postawie naszych przodków, w ich słowności, mieści się szacunek dla samego siebie i dla drugiego człowieka. Nie idealizują prapradziadów, ale mieli oni poczucie wartości słowa. Po to, by dopełnić słowne zobowiązanie ponoszono niejednokrotnie ofiary. Niejeden pojedynek miał źródło w użyciu słów, które drugiego doprowadziły do gniewu i obrazy.

Słowo, to sygnał, oznajmienie, jak również forma zobowiązania. Zapomina się często o zawartej w rozmowach obietnicy, o zapewnieniach, czy słownych umowach. Pomijam tu kłamstwo. Idzie o sytuację, w której szczerze wyrażamy jakąś gotowość czy stan uczuciowy — ale nasze czyny nie podążają za słowami. Beztrósko coś wypowiadając nie czujemy się, niestety, zniewoleni tym, co zapowiadaliśmy. Naruszamy wtedy zaufanie drugiego człowieka. Nawet jeśli w sprawie błażej nie dotrzymujemy słowa, przestajemy być kimś na kim można polegać.

Myślę, że sprawa słowności urasta do większego problemu w świecie kobiecym, bo to naszą płęć znamionuje skłonność do nadmiernej częstej paplaniny. Kobiety często mówią wiele o sprawach błażych i używają znacznie większej ilości słów niż jest niezbędna dla opisu zdarzeń, uczuć czy nastrojów. Ale jednocześnie nastawione w swoim życiu na sprawy miłości, poważnie traktują wyznania mężczyzn. A ci na ogół bardziej odpowiedzialni za słowa i oszczędni w ich wyrażaniu — przeżywając namiętność mówią więcej niż mają zamiar spełnić.

Jesteśmy często niesłowni, chociaż każdy pragnie być otoczony ludźmi niezawodnymi. Wyznam, że zrywam bliższe więzi z tym, kto nie dotrzymuje słowa. Przyjaźń z takim człowiekiem nie byłaby możliwa. Warto zwrócić uwagę i na to, że sprawy drobne, zwykłe, z pozoru bez znaczenia, wymagają takiej samej troski o dotrzymywanie słów, co sprawy wielkie. Zresztą nasza codzienność składa się głównie ze zdarzeń błażych, które wszakże są dla nas ważne. Bezowocne oczekiwanie na zaproszonych gości, nieziszczony oczekiwanie na pójście do kina czy do kawiarni, też może wzbudzić uzasadnioną gorycz i rozczarowanie. Nie naszą sprawą jest ocena, czy powinniśmy być słowni w sprawie mało lub całkiem nieważnej. W postawie rozmijania się myśli, słów i czynów rysuje się niepoważny stosunek do drugiej osoby. Jest to przejaw braku szacunku czy też, używając określenia Kanta, wyraz traktowania kogoś jako środka zamiast celu samego w sobie.

Dlaczego jesteśmy leniwi na tyle, że dla wyrażenia złożonych przemyśleń czy nastrojów używamy często słów byle jakich? Ta niedbałość o precyzyjne wyrażenie tego, co się myśli i

brak staranności w nazywaniu tego, co się czuje, prowadzi do powierzchownego traktowania procesów naszego świata wewnętrznego. Upraszcza nasze doznania i zubaża nastroje. Bywa jeszcze gorzej. Bywa, że słowa znaczą coś odmiennego niż czyny, a czyny i słowa pozostają w luźnym związku z myślami. Wtedy nie ma się na czym oprzeć w relacjach międzyludzkich. Wieje chłodem i pustką.

Dziwne, że dawne poczucie honoru i powaga wobec wypowiedzanego, a zwłaszcza danego słowa godziły się harmonijnie z salonową paplaniną, z piękną w swych formach admiracją pań, a więc z sytuacjami, w których używano słów dla słów, nie przywiązując do nich wagi. Dziś pań się nie adoruje, sztuka rozmów o niczym całkiem upadła. Nasze towarzyskie spotkania przemieniają się często w pańszczyźniany trud, bo ludzie wyrwani z kręgu swych kontaktów zawodowych, z kłopotów rodzinnych i od telewizorów — przy których rozmowa sprowadzana jest do schematów słownych — nie wiedzą, co począć. Czują się nieswojo. Rozmowy, które D. Morris w książce traktującej o człowieku jako o nagiej małpie nazywa „iskającymi”, wyczerpują się rychło i zdarza się, że poza politykowaniem zebrani nie mają sobie nic do powiedzenia. No cóż — pozostają jeszcze do omówienia piosenkarze i aktorzy telewizyjni. Dziwne jest nie tyle to, że dawniej godzono tę podwójną rolę słowa, ile, że dziś, skoro się ono zdewaluowało — nie potrafimy posługiwać się nim jak pięknym ornamentem. Słowo nie tylko niewiele znaczy, ale nawet nie zdobi myśli. Zrobiło się szare, brzydkie.

Do korozji słowa, jak to nazywa Aleksander Rogalski, prowadzi człowieka oportunizm. Brak wewnętrznej prawdy, zaprzecanie siebie ze względu na spodziewane korzyści w życiu, wymiana własnego poglądu na świat na inny, ten bardziej opłacalny — sprawia, że słowa stają się sposobem przystosowania do sytuacji ocenianej jako „życiowo korzystna”. Zachodzi niedobra mimikra słowna.

*

[Fragment pochodzi z książki: M. Szyszkowska, *Spotkania w salonie*, Wydanie III, Warszawa 2002. Publikacja w Racjonalistcie za zgodą Autorki.]

Maria Szyszkowska

Filozof prawa; profesor m.in. Uniwersytetu Warszawskiego; Senator RP; publicystka (m.in. czasopisma Res Humana), autorka wielu książek (m.in. ["Twórcze niepokoje codzienności"](#), 1998; ["Filozoficzne interpretacje prawa"](#), 1999; ["Spotkania w salonie"](#), 2000; ["Granice zwierzeń"](#), 2001; ["Zagubieni w codzienności"](#), 2001, ["Lewicowość w XXI wieku"](#), 2004) [Więcej informacji o autorze](#)
[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-01-2004 Ostatnia zmiana: 28-06-2006)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3163) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3163>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie

prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl